Nr. 16. Kraków, Piątek, 21 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. - Nadesłane po 60 hal. od wiersza. - Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Sprawozdanie

z procesu Borowskiej

wewnątrz numeru.

Mowa posła Witosa

w rozprawie budżetowej dnia 15 bm.

Poseł ludowy, jeden z najinteligentniejszych włościan w Sejmie, wiceprezes sejmowego Klubu ludowców, przemówił w te słowa:

Wysoki Sejmie! W ogólnej debacie budżetowej, toczącej się obecnie w tej W. Izbie, przedstawiciele różnych stanów i stronnictw mieli sposobność wypowiedzenia swoich poglądów społecznej, politycznej i ekonomi znej natury.

Wznosząc się na piedestały wielkiej polityki, wytknęli drogi, któremi ona według ich zdania postępować powinna.

Zabierając głos jako reprezentant włościaństwa, nie czuję się powołanym do ocenienia, która z tych recept tu podanych z osobna, czy wszystkie razem wzięte, uzdrowią nasze stosunki społeczne i zapobiegną tej ogólnej chorobie krajowej, coraz bardziej się wzmagającej, która się nazywa: niedoborem budżetowym.

Nie uważam bowiem za stosowne, w myśl lekcji, danej tu nam włościanom przez ks. Stojałowskiego, ażeby się chwytać rzeczy, przechodzącej moje siły, lekcji, która da się streścić w słowach: „pilnuj kowalu młota a nie mięszaj się np. do astronomji!“

Chciałbym tylko zwrócić uwagę p. ks. Stojałowskiego, którego niestety — jak widzę, niema obecnie tu w Izbie — że występuje on tu wbrew zasadzie, którą jako dogmat głosił przez lat 30-ci, i że gdyby nawet było uzasadnione jego twierdzenie, iż włościanie nie są jeszcze dziś zdolni do piastowania obowiązków poselskich i obywatelskich, to obelga ta, w twarz włościaństwu rzucona, zwróciłaby się przeciw tym, którzy sprawując rządy w kraju, przez całe lat dziesiątki stwarzali sobie dobrze dla siebie politycznie usposobionych niewolników, zamiast przysposabiać dobrze uświadomionych obywateli kraju! (Brawa).

Faktem też jest ogólnie znanym, że zamiast podnosić zdrową oświatę, tamowano bardzo często jej rozwój!

Przemowa moja będzie się tu więc obracać około naszego szarego, chłopskiego codziennego życia i około tych wszystkich przyjemności, które są z niem nierozerwalnie złączone.

Sprawozdanie komisji szkolnej z ubiegłego roku przedstawia, że w kraju naszym już tylko w kilkus t gminach wogóle szkół ludowych brakuje. Cieszyćby się więc wypadało, że w żadnej gminie szkoły nie brakuje. Jednak, gdybyście chcieli rozpatrzyć, jakie ofiary te gminy poniosły, ile inspektorowie i inne władze poniosły trudów, ażeby czasem w sposób nawet nielicujący z powagą tych władz, wyciągnąć grosz na cel stworzenia budynku szkolnego i udzielania dzieciom włościańskim oświaty! Gdybyśmy policzyli te gminy, które przez lat dziesiątki na bardzo liche swe dochody nakładały dodatki — i to nawet wbrew ustawie — na cele szkolnictwa, bo przecież nie jest rzeczą tajną i jest bardzo wiele dowodów na to, że jeżeli gmina powinna była dostarczyć 120 proc., to ona często złożyła i 500 proc. na cele założenia i utrzymania szkoły. Rzecz wiadoma, że w Sejmie przez dwie sesje pojawiała się ta sprawa, że wiele gmin za tę dążność, ażeby mieć u siebie budynek szkolny i oświatę, zmuszano do prestacji na płace nauczycieli — i do tego czasu gminy te nie są od tych prestacji zwolnione! Musimy więc uważać, że jest to pewnego rodzaju kara za pragnienie oświaty, tem bardziej dotkliwa, że niejednokrotnie prestacje te prze hodzą całą wysokość budżetu danej gminy.

Trzeba też wziąć na uwagę, że bardzo wiele tych szkół, ma tak wielkie okręgi szkolne przydzielone, że ze wsi więcej odległych uczęszczanie do tych szkół jest wprost niemożliwe. I jeżeli wyniki z działalności tych szkół nie są takie, jak pragnęlibyśmy je widzieć, to bardzo dużo do tego przyczyniło się to, że wiele dzieci z powodu złych dróg, zawieji śnieżnych i t. d., nie jest w stanie do takiej odległej szkoły regularnie uczęszczać.

Gdybyśmy wzięli na uwagę, że oświata dzisiejsza po szkołach ludowych da się porównać do lojówki zapal nej w izbie, będącej mieszkaniem dworskiej czeladki (brawa), to mielibyśmy obraz, że jeszcze nam bardzo daleko do tego, aż by prawdziwa oświata na wsi zapanowała.

LAFEADIO HEARM.

Na stacji kolejowej.

Wczorajszy telegram z Fuknoka zawiadomił, że władze śledcze przyłapały tam zuchwałego zbrodniarza, którego dziś południowym pociągiem przywiozą do Kumamoto dla przesłuchania sądowego. Policjant z Kumamoto wyjechał niezwłocznie do Fuknoka, aby więźnia wziąć pod dozór.

Przed czter ma laty włamał się silny złodziej nocą do pewnego domu przy ulicy Ati tów, sterroryzował i spętał mieszkańców i zagrabił bardzo wiele kosztowności. Śledzony zręcznie przez policję, został przyłapany w przeciągu 24 godzin, a więc zanim jeszcze mógł rozpoządzać swoim łupem. Lecz w drodze na policję zerwał kajdany, wyrwał urzędnikowi, który go przychwycił szpadę, zamordował go i uciekł. Odtąd nic o nim nie słyszano.

Dopiero zeszłego tygodnia pewien detektyw z Kumamoto zwi dzając przypadkowo więzienie w Fuknoko spostrzegł p między robotnikami więziennymi fizjognomię, która mu się przed czterema laty wbiła w pamięć i odtąd go nie opuszczała.

— Kto jest ten człowiek? — zapytał dozorcy więziennego.

— Złodziej — była odpowiedź — zapisany tu jako Kusabé.

Detektyw podszedł ku więźniowi i rzekł stanowczym tonem:

— Kusabé nie jest Twojem nazwiskiem! Nemura Tächi! szukają Cię w Kumamoto od czasu pop łnionego mordu!

Zaskoczony w ten sposób winowajca wszystko wyznał.

— — — — — — — — — — — —

Poszedłem z wielkim tłumem ludzi, aby być świadkiem przybycia na stację. Spodziewałem się że zobaczę i usłyszę wokoło siebie objawy gniewu i złości tłumu i obawiałem się nawet gwałtowniejszych wybuchów. Zamordowany urzędnik policyjny był bardzo lubiany; jego krewni byli prawdopodobnie między widzami, a motło h kumamocki nie jest bardzo wyrozumiały. Spodziewałem się też, że za taną silny oddział policji, wysiany tu z urzędu dla utrzymania porządku. Wszystkie przypuszczenia moje były fałszywe.

Pociąg zatrzymał się wśród zwykłych scen pośpiechu i g waru, pędzenia i stuku podróżnych noszących „geta“, i nawoływań chłopaków sprzedających japońską gazetę i kumamocką lemoniadę.

Czekaliśmy prawie pięć minut za barjerą. Wtem ukazał się posuwany naprzód przez sierżanta policyjnego więzień — kolos o dzikiej i uparteżnej twarzy, ze schyloną głową i skutemi na plecach rękoma.

Więzień i dozorca zatrzymali się przy wyjściu, tłum pchał się naprzód, aby lepiej zobaczyć, ale spokojnie i milcząco.

Wtedy porucznik policyjny zawołał:

„Sugihara San! Sugihara O-Kibi! Czy jest tutaj?“

Stojąca tuż przy mnie wątła, mała kobiecina, z dzieckiem na plecach, odpowiedziała „Slai“ i przepychając się przez tłum, wysunęła się naprzód.

Była to wdowa po zamordowanym urzędniku, a dziecko, które niosła, jego synem.

Na skinienie porucznika tłum cofnął się wstecz, tak aby zostawić wolne miejsce w około więźnia i jego eskorty.

Kobieta z dzieckiem, stanęła teraz twarzą w twarz przed mordercą swego męża.

W około nich zapanowała śmiertelna cisza.

Nie do kobiety prz mówił porucznik, lecz do dziecka. Mówił cicho, lecz tak wyraźnie, że mogłem uchwycić każdą zgłoskę:

„Malcze, oto jest człowiek, który zamordował twego ojca przed czter ma laty! Nie żyłeś wtedy, byłeś jeszcze w łonie matki. Jestto wina tego człowieka, że nie masz ojca. On pozbawił cię miłości i opieki ojcowskiej! Spojrz na niego! (to mówiąc, przyłożył porucznik rękę do brody zbrodniarza, i przymusił go do podniesienia oczu) Patrz bystro na niego, chłopczyku! Nie bój się! Przykre to, ale to jest twoim obowiązkiem! Patrz na niego!“ (Dok. n.)

Nie potrzeba sięgać daleko. Wystarczy wziąć pierwszy lepszy podręcznik szkolny, ażeby zrozumieć, że oświata szkolna nie jest prowadzona w narodowym kierunku. (Brawa).

Nie jestem nielojalnym obywatelem państwa, do którego z musu należę — jednak muszę zaznaczyć, że zamiast stwarzać oświatę narodową, zamiast wpajać w umysł dziecka czyny bohaterów narodowych — stawia się mu na wzór dzieje innego narodu, aczkolwiek dziś z nami związanego, ale narodu, który nie jest niczem innem, jak tylko narodem, który nas potrafił ujarzmić! (Brawa i oklaski). (C. d. n.)

GENERALNA BATALJA.

Lwów, 19 stycznia.

== Generalna debata budżetowa wreszcie skończona! Brakuje wprawdzie jeszcze dotąd przemówienia namiestnika, które przyjdzie prawdopodobnie jutro — ale namiestnik koncentruje się zapewne w swej mowie na odparcie zarzutów, podniesionych w czasie dyskusji budżetowej i roli czynnej w tej debacie nie odegra. Zresztą byłaby ona już poniekąd spóźniona, bo wszyscy odkryli już karty, bitwa stoczona i namiestnik może już najwyżej wkroczyć na... pobojowisko.

Batalja była tak mordercza, jakiej Sejm już dawno nie oglądał. Była szeroka i interesująca, bo obracała się nietylko około polityki krajowej ale ogarnęła całokształt polityki polskiej w tym zaborze i potrącała o problemy zasadnicze. O sprawie objętej porządkiem obrad „o budżecie na r. 1910", prawie że nie mówiono, bo sytuacja polityczna i namiętności partyjne posłów do walki przedewszystkiem na tle polityki ogólnej. — Nabrzmiałą bolączkę trzeba było raz rozciąć, choćby operacja miała być bardzo bolesną i niebardzo licująca z dotychczasową tradycją Sejmu.

Odtąd bowiem — o ile na Sejmie o polityce państwowej mówiono — wyrażano się pod adresem Koła polskiego we Wiedniu — prawie wyłącznie w superlatywach. Tego roku było inaczej! Cały Sejm — z wyjątkiem lewicy — a ściślej mówiąc z wyjątkiem wszechpolaków (no i... ks. Stojałowskiego, ale o nim trudno poważnie mówić) zwrócił się przeciw polityce większości Koła i politykę tę niedwuznacznie potępił.

Krytyka mówców konserwatywnych — szczególnie pp. Starowiejskiego i Hupki — obracały się głównie dokoła kwestji specjalnych. Atakowano większość wiedeńskiego Koła głownie za kwestje traktatów handlowych i za zlekceważenie uchwał Sejmu w tej materji powziętych. Z lekka tylko potrącano o całokształt tej polityki, bo konserwatystom nie wypadało, nie wolno było krytykować tej polityki, której zasadnicze linje oni sami kreślili. Do postawienia tej walki na tle zasadniczem, ogólnem, trzeba było kogoś nowego, kto nie wlókł za sobą grzechów przeszłości ale wszedł w wir polityki państwowej jako żywioł świeży, w żadną stronę nie zaangażowany i mający wskutek tego możność wpływania na losy tej polityki tak, jak tego interes narodu wymagał.

Można być przekonanym, że nie przyszłoby do tak radykalnych porachunków z wszechpolakami i do tak genialnego ich „lania" — gdyby mówcy wszechpolscy zachowali się w debacie ogólnej przyzwoicie i byli powściągliwsi w mowach, wynurzeniach, arogancji i napaściach na inne stronnictwa, a zwłaszcza na Polskie Stronnictwo Ludowe. Ale wszechpolacy są partją „ekspanzji" i nie mogę sobie nigdy podarować prowokowania przeciwnika.

Ton mowy p. Głąbińskiego był wprawdzie łagodny i „ciepły" — ale nagromadził on w swej mowie cały szereg szczegółów nieprawdziwych, zręcznie usiłując zwalić winę niepowodzeń politycznych na gruncie wiedeńskim na kogo innego i wskutek tego te szczegóły dopraszały się wprost sprostowania w imię prawdy i sprawiedliwości. Tenor mowy p. Adama był arogancki, prowokujący. Wprawdzie nie we wszystkiem. Bo zaraz na samym początku swej mowy — poseł Adam stchórzył przed marszałkiem, pamiętając zapewne o ciągach, jakie dostał zeszłej sesji w czasie takiej samej dyskusji budżetowej. Szczegół ten zauważyli zdaje się nie wszyscy posłowie, bo rozgrał się on po cichu — ale tem nie mniej jest on dla „odwagi wszechpolskiej" bardzo charakterystyczny i dla ilustracji wszechpolskiej „ekspanzji" bardzo znamienny.

Po krytyce „władz centralnych" w kraju chciał się poseł Adam zabrać do krytyki władz krajowych. Marszałek wówczas był zajęty podpisywaniem jakichś aktów. Gdy tylko poseł Adam wymówił słowo „administracja krajowa" — marszałek podniósł głowę do góry, wpatrzył się w posła Adama i czekał krytyki. W tej samej chwili poseł Adam dał pokój krytyce i złożył tylko „oświadczenie", że ze względu na ranny epizod z posłem Staruchem (znana awantura p. Starucha o regulamin) on (p. Adam) od oskarżenia rządu krajowego... odstępuje i chowa je sobie na „czas stosowniejszy".

Marszałek w czasie tej deklaracji, złośliwie się uśmiechał, po złożeniu jej pokręcił wąsa, jakby chciał powiedzieć „oj — oj", potem zanurzył potężną głowę znów w akty a poseł Adam przeszedł do „omówienia" „śmiałości wszechpolskiej polityki", jej „ekspanzji" na innych polach.

Ta właśnie „ekspazywna" część przemówienia posła Adama była wprost prowokująca, wedle „teorji" wszechpolskiego mowcy. Stronnictwa polskie dzielą się na dwie kategorje: „narodowe", „klasowe". Jedynem stronnictwem „narodowem" są wszechpolacy i stąd ich „ekspanzja" — reszta to bagaż „klasowy", który z rozrostem „idei narodowej" musi zniknąć z powierzchni ziemi. Stąd też obecna walka kraju. W tej walce ściera się ideja „narodowa" z ideją „klasowości", ponosi klęskę po klęsce, bo jest ideją niższą.

Ta „teorja" wszechpolskiego ideologa wisiała nad Sejmem przez 3 dni i ostatecznie nikt nie chciał, czy też nie umiał do niej się zabrać. Dobrał się do niej dopiero pos. Stapiński w swej poniedziałkowej mowie i bez frazesów postawił rzecz na gruncie realnym. Co znaczy — pytał pos. Stapiński — stronnictwo „narodowe" w przeciwieństwie do klasowego". Polakami jesteśmy wszyscy", renegatów tylu, aby mogli stworzyć jakieś stronnictwo u nas niema. Więc czem jest ów doczepek „narodowy" — wobec tego, że wszystkie stronnictwa stoją na gruncie polskim, narodowym? Czemu się on przeciwstawia? Niczemu! Jest „sympatycznym" frazesem, beztreściwem „tam — tam" jest biciem w dzwony na nieistniejące niebezpieczeństwo „nienarodowości", jest podejrzeniem, kalumnją rzuconą na resztę stronnictw polskich. Bylibyśmy kupą piasku, a nie wielkim narodem z taką przebogatą przeszłością, gdyby idea narodowa zaczynała się u nas, od czasu... powstania wszechpolaków.

Dobrze, że z tem bluźnierstwem narodowem, bo inaczej tego, co wszechpolacy wygadują i wypisują, nazwać nie można — raz się publicznie w Sejmie rozprawiono, bo tym pustym frazesem wprowadzali nieraz wszechpolacy w zakłopotanie swych przeciwników. Dobrze, że wykazano raz cały bezsens i całą arogancję wszechpolskiej ideologji która naród podzieliła na „Polaków" i „Półpolaków" i tym frazesem wojuje w prasie i na zgromadzeniach, a w ostatnich czasach zaczęła nim szermować nawet w ciele ustawodawczem.

Poseł Stapiński w pościgu za „narodową ideologją" wszechpolaków poszedł dalej.

Taksamo — mówił — jak nonsensem jest u nas dzielenie stronnictw na „narodowe" i „nienarodowe", tak samo nie można ich dzielić na „autonomiczne" i „nieautonomiczne". Nie ma tu w tej sali, mówił pos. Stapiński, ani jednego polskiego posła, któryby nie był autonomistą! W kraju wszyscy domagają się rozszerzenia autonomji, więc i stronnictwo „autonomistów" jest u nas zbyteczne, bo autonomicznym jest cały polski naród.

Cóż więc zostaje jako jedyna realna podwalina dla tworzenia stronnictw politycznych, których rację bytu i wszechpolacy uznają? Jedynie reprezentacja interesów poszczególnych klas i grup społecznych. Zasada ta zobowiązuje wszystkie stronnictwa nawet wszechnarodowe stronnictwo wszechpolskie, bo wszak przy głosowaniu nad traktatami handlowymi wszechpolacy (z miast) głosowali przecież wszechpolakom (ze wsi) i cała ideologja wszechpolska w puch została rozbita.

Poseł Stapiński postawił walkę z wszechpolakami na gruncie zasadniczym i wkroczył śmiało w tajne kurytarze ich krętackiej „deologji", rozbił je w puch, wykazał, że wobec realnych problemów nie może się ona ani na chwilę ostać, wskazał przykłady z dziedziny praktycznej polityki i — zwycięstw na całej linji. Z wszechpolakami wogóle tylko na tem tle walka jest możliwa i kto myśli na serjo o walce z tą — słusznie przez kogoś nazwaną „wysypką na naszem ciele narodowem" ten zawsze od gruntu i zasad wszechpolskiej „ideoglogji" zacząć powinien.

Po strzaskaniu podwalin — walka z wszechpolakami była już znacznie ułatwiona. Poseł Stapiński ograniczył się tylko do sprostowania tego, co przekręcił poseł Głąbiński. Wykazał, dlaczego zmarnowano całą ubiegłą sesję parlamentarną, dlaczego solidarność Koła polskiego nie jest — wobec takiej polityki, jak obecna — do utrzymania, rozwalił cały kunsztowny gmach oszczerstw, napaści na Polskie Stronnictwo Ludowe z powodu sojuszu ze stańczykami, krótkiem a stanowczem stwierdzeniem, że między ludowcami a stronnictwem krakowskiem niema żadnego sojuszu ani jawnego ani tajnego i że wszystko, co on na ten temat mówi i pisze, jest bezecnem kłamstwem.

Wyjaśnił wreszcie poseł Stapiński powody zachowania się Banku parcelacyjnego, czemu winni— prócz ogólnej depresji ekonomicznej i złej konjunktury — w pierwszym rzędzie wszechpolacy, który od szeregu lat budzili nieufność do tej instytucji. U nas każdą młodą instytucję można ubić, jeżeliby ktoś miał czelność i sumienie tak ją zdyskredytować, jak to wszechpolacy zrobili z Bankiem parcelacyjnym.

Mowa posła Stapińskiego uczyniła na Sejmie niezwykłe wrażenie. Mimo, że trwała ona równo dwie godziny wysłuchał jej Sejm z nieustającem napręzeniem i uwagą. Podobnej generalnej batalji wogóle Sejm jeszcze nie widział, bo nawet w czasie najsroższych walk konserwatystów z posłami ludowymi walka obracała się głównie około kwestji szczegółowych lub lokalnych. W tej batalji padła wszechpolska „ideologja", padła „ekspanzja", padła polityka państwowa i krajowa. Wszechpolacy batalję przegrali. W Sejmie zostali zupełnie odosobnieni — bo nie bronili ich nawet współtowarzysze niedoli z lewicy. Hasło: „ludzie dobrzy, łączcie się przeciw szkodnikom narodowym i politycznym" — zwyciężyło.

Dziś pozostał im tylko gorzki posmak, którym się zdradzają przed narodem w swym lwowskim organie, pisząc, po co właściwie tę walkę polityczną do dyskusji budżetowej wprowadzono. Tak jakby tę walkę wprowadził ktoś inny, a nie wszechpolacy!

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z Rady miejskiej.

Rada miejska odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem dra Lea. Prezydent zawiadomił obecnych, iż deputacja Rady m., wysłana do Ignacego Paderewskiego w Wiedniu, doznała życzliwego przyjęcia. Tak Paderewski, jak i Wiwulski zgodzili się, by pomnik Jagiełły stanął na placu Matejki. Następnie zaznaczył prezydent, iż gminy podmiejskie zostaną pod względem administracyjnym wcielone do Krakowa nieodwołalnie dnia 1. kwietnia b. r. Magistrat pracuje obecnie nad ułożeniem budżetu, rozprawa budżetowa w tym roku znacznie się opóźni z powodu przeszkód związanych z przyłączeniem gmin podmiejskich.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos radca m. Bialik i poruszył sprawę dowozu lodu do Krakowa. Magistrat zanadto ostro stosuje dawniejsze rozporządzenia, doty-

czące dowozu lodu do miasta. Obecnie n. p. zabronił magistrat dowozić lód ze stawów, położonych na Prądniku Czerwonym, aczkolwiek lód ten jest do użytku zupełnie odpowiedni. Prezydent przyrzekł zbadać poruszoną sprawę i wydać odpowiednie zarządzenia.

R. dr Gross poruszył sprawę Banku przemysłowego, interpelując prezydenta, czy są widoki, aby Bank przemysłowy mógł mieć siedzibę nie we Lwowie, lecz w Krakowie. Instytucja taka jest w mieście naszem wprost niezbędna. W odpowiedzi oświadczył prezydent, że sprawa ta jest dopiero w stadjum przygotowań w Komisji bankowej Sejmu, gdzie też posłowie krakowscy nie omieszkają wnieść wniosku, aby Bank przemysłowy miał siedzibę w Krakowie.

Z kolei nastąpił referat o potrzebie zmiany ustawy budowniczej w Krakowie. Referent wicesekratarz magistratu, dr Reiner, zaznaczył, iż krakowska ustawa budowlana, pochodząca jeszcze z r. 1883, jest już w wielu punktach przestarzała. Wobec tego już oddawna podnosiły się głosy, aby przepisy całej ustawy budowlanej poddać gruntownej rewizji. Ustawa dotychczas obowiązująca zawiera bowiem postanowienia, odnoszące się do budowy samych domów tylko, a nie obejmuje przepisów, odnoszących się co do budowy miasta, które właśnie ma w najbliższych latach powstać na gruncie rozszerzonego Krakowa.

Kraków nie posiada także własnej ustawy odnoszącej się do budowy i utrzymania ulic, a również i obecnie obowiązująca ustawa budowlana w tej sprawie żadnych przepisów nie zawiera. Tak samo brak postanowień co do kosztów urządzenia ulic. Dotychczasowe przepisy są w wysokim stopniu dla gminy niekorzystne, bo nakładają na nią wyłącznie koszta urządzenia ulicy, pomimo, że przez otwarcie ulicy sąsiednie grunta zyskują kilkakrotnie wyższą wartość. Dlatego słuszne jest żądanie, aby do opędzenia kosztów pociągnąć także i właścicieli tych gruntów. Również sprawa otwierania ulic przez osoby prywatne nie jest w ustawie obecnej załatwioną. Kwestja to nader ważna a nabierze ona jeszcze większej aktualności, po przyłączeniu gmin okolicznych.

Referat powyższy wywołał bardzo ożywioną dyskusję. Pierwszy przemawiał r. m. Bobilewicz, stwierdzając, iż magisrat nie przygotował należycie tej ustawy i nie zasięgnął w tej sprawie rady kompetentnych stowarzyszeń. Nowa ustawa mając liczne braki zasadniczej natury, nie może liczyć na uzyskanie sankcji. Wobec tego p. Bobilewicz postawił wniosek, aby cały projekt ustawy odesłać napowrót magistratowi i odroczyć dyskusję na czas późniejszy. Wniosek upadł. Radca m. dr Koy proponuje przeprowadzenie rewizji całej ustawy budowlanej. W dotychczasowej brak jasno określonego zakresu działania budownictwa miejskiego; niema również określonej odpowiedzialności kierownictwa budownictwa za wypadki, które w Krakowie ostatnimi czasy są na porządku dziennym.

Nad poszczególnymi ustępami projektu nowej ustawy zabierali głos radcy m.: Dr Gross, Epstein, Porębski, Dr Merz, Miedniak, Iglicki, Beringer, Drozdowski, Maywalt, Schmelkes, Peroś, Dr Guńkiewicz, Heumann, Dr Petelenz, Dr Doboszyński, Kosobucki, poczem cały projekt noweli budowlanej z małemi poprawkami uchwalono.

Z kolei przyszedł na porządek obrad wniosek sekcji ekonomicznej i skarbowej przedstawiony przez p. Grzybałę o zakupno 9 morgów gruntu na Zwierzyńcu i Woli Justowskiej za 15 tysięcy. Po przemowach radcy m. Dąbrowskiego (który sprzeciwiał się temu wnioskowi, gdyż grunt ten na park ludowy jest wręcz nieodpowiedni), Bujwida, Perosia, Ponikły i Turskiego uchwalono zakupić te parcele. W końcu zarządził prezydent posiedzenie tajne, na którem przyjęto do gminy kilka osób, pochodzących z Królestwa Polskiego.

Projekt noweli budowlanej.

Przeszwarcowano go na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej — a spieszyli się wnioskodawcy jak gdyby się obawiali jakiegoś pościgu.

Rada miejska zadowolniła się wybiegiem jakoby magistrat zwracał się do wszystkich kompetentnych korporacji, bo najważniejszych, najbardziej interesowanych czynników t. j. gmin podmiejskich i właścicieli gruntów o zdanie wcale nie pytano.

Obawiali się wnioskodawcy, że radni miejscy, którzy po kilku tygodniach wejdą z gmin podmiejskich do „krakowskiego parlamentu" inne mogą mieć zdanie, targowano więc skórę na niedźwiedziu.

Lecz tryumfy p. prezydenta nie są jeszcze pewne, a autokratyczne zapędy na terytorja do miasta dotąd nie należące cokolwiek przedwczesne.

Nie na to istnieją organizacje miejskie i gminne, aby ludność płaciła wysokie podatki wyłącznie tylko na pensje dla urzędników miejskich, a wodociągi, kanały, chodniki, drogi etc. budowała kosztem prywatnym, lecz prawdopodobnie na to, aby wspólnie ponosić koszta środków komunikacyjnych i urządzeń sanitarnych, bo z tego tytułu płaci się podatki miejskie.

Nie dlatego przyłączyły się gminy podmiejskie do Krakowa, aby sobie mieszkańcy kosztem prywatnym budowali chodniki, kanały etc., lecz w tym celu, aby wydatki na takie roboty pokrywane były z dochodów miejskich.

Konserwatorowie miejscy mogą konserwować a istniejące Towarzystwo upiększać Kraków jak np. Rynek Kleparski, Plac Kossaka, ul. Rybaki etc. etc. błotem „na koszt miejski" lecz miastu nie wolno spychać kosztów usunięcia podobnych stosunków w gminach podmiejskich już istniejących na barki osób prywatnych.

Niepotrzebnie spieszyła się też Rada miejska z uchwaleniem noweli budowlanej „w zaoczności" bez udziału reprezentacji gmin do miasta przyłączonych — pośpiech jest wskazanym, lecz w innym dodatnim kierunku, w kierunku dotrzymania umów z gminami podmiejskiemi pozawieranych, o których dotrzymaniu miasto do tej pory jeszcze nie pomyślało, a w tym właśnie kierunku otwiera się wielkie pole dla działalności administracji miejskiej.

Ludność podmiejska oczekuje przedewszystkiem dodatnich skutków w utworzenie Wielkiego Krakowa, ujemnych nie trzeba wynajdywać, bo ich podostatkiem w mieście widzimy.

Pi.

Z miasta.

„Pan Mecenas", komedja obyczajowa krakowskiego autora, kryjącego sią pod pseudonimem „Older", wystawiona w Teatrze ludowym, doznała przychylnego na ogół przyjęcia. Nie jest to rzecz nadzwyczajna i w fakturze swojej nie wychodzi poza sferę przeciętności — ale interesuje aktualnością tematu, zaczerpniętego z życia kancelarji adwokackiej. Bardzo dobra gra wszystkich biorących udział w przedstawieniu przyczynia się wiele do powodzenia sztuki. Obszerniej, jutro. *wlw.*

Teatr ludowy. Dziś i jutro „Pan Mecenas" sztuka przyjęta bardzo życzliwie przez publiczność. W sobotę „Ciotka Karola" farsa Tomasza Braudona, osnuta na tle życia akademickiego. Sytuacje pełne nader zabawnych momentów podnoszą ją do wysokości arcydzieła humoru scenicznego. „Ciotka Karola" będzie powtórzoną w niedzielę wieczór. „Opowieści Imci Pana Dymka" w niedzielę po południu i we wtorek.

Jednodniówka teatralna „Świat artystyczny". Donoszą nam, iż p. Władysław Belina rozpoczął starania koło wydawnictwa p. t. „Świat artystyczny", którego celem jest zbiór fotografji artystów polskich z pod trzech zaborów, ich myśli, aforyzmy teatralne i opisy z życia zakulisowego i artystycznego.

Wydawnictwo ma być luksusowe i może się stać miłą pamiątką z dziejów naszej kultury. Interesujący się treścią zechcą zwracać się pod adresem — Stolarska 13 Wacław Belina.

Z sali koncertowej. Efrem Zimbalist wykona w swoim dzisiejszym koncercie następujące utwory: Brucha „Szkocką fantazję", Haendla „Sonatę E-dur", Czajkowskiego „Medytację" i Scherzo, Paganiniego „Taniec czarownic". P. J. Lewicka śpiewa arje Haendla i Giordana, pieśni Karłowicza, Schumanna i Czajkowskiego. Pozostałe bilety sprzedaje kasa Starego Teatru.

W przyszłym tygodniu pozna Kraków jednego z najoryginalniejszych pianistów współczesnych Konrada Ansorgego. Artysta ten, który w znacznym stopniu przyczynił się do podniesienia w latach ostatnich kultu Chopina w Niemczech, wywołał swoimi indywidualnymi interpretacjami, zwłaszcza Beethowena — całą literaturę krytyczną. Także jako kompozytor wywalczył sobie poważne stanowisko. W Krakowie grać będzie Ansorge dwie sonaty Becthowena, nadto utwory Schuberta, Liszta, Chopina i własną Balladę Op. 4.

Towarzystwo filozoficzne odbędzie we środę 26 stycznia 1910 Walne Zgromadzenie w sali seminarjum filozoficznego (ul. św. Anny l. 12, na dole). Na porządku dziennym: Odczyt prof. dra Tad. Grabowskiego: „O filozofji Słowackiego"; sprawozdanie Wydziału i Komisji kontrolującej.

Odczyty o Ryszardzie Wagnerze. Program cyklu prelekcji Cezarego Jellenty o Ryszardzie Wagnerze, ilustrowanych grą pani Czop-Umlaufowej, a urządzanych przez Tow. Rygorozantów w Krakowie jest następujący: 23 bm.: Narodziny dramatu muzycznego. Metafizyczna potęga orkiestry. Motywy przewodnie (Leitmotywy). 25 bm.: Myt i opera romantyczna. Synteza sztuki. „Błędny Holender-Tanhäuser-Lohengrin". 27 bm.: Odrodzenie pieśni i chwały ludowej. „Śpiewacy Norymberscy". 11 lutego: Synteza miłości natury i fatum. „Pierścień Nibelunga". 15 lutego: Najwyżsi bohaterowie. Panteistyczni rycerze prostoty „Zygfryd i Parsifal". 17 lutego: Tragedja Romantycznego zatracenia. „Tristan i Isolda". Odczyty odbywać się będą w sali Starego Teatru.

Posiedzenie Rady miejskiej, zapowiedziane na dzisiaj (czwartek) zostało odwołane, albowiem wczoraj załatwiono całą nowelę do § 16 ustawy budowlanej.

Stacja telegrafu pożarnego na Wawelu. Na zarządzenie marszałka hr. Badeniego rozpoczęła straż pożarna prace na Wawelu w kierunku zaopatrzenia budynków zamkowych w stosowne automaty pożarne. Przy głównej bramie rozpoczęto budowę głównej stacji telegrafu pożarnego na Wawelu. Ze stacją tą połączonych będzie 12 stacji bocznych, rozmieszczonych po dwie na parterze i strychu, a po cztery na pierwszem i drugiem piętrze gmachu zamkowego. W niedalekiej przyszłości zamierzone są na znacznie szerszą skalę zakreślone prace około zabezpieczenia zamku przed pożarem. Na Wawelu utworzoną zostanie osobna stacja pożarna, zaopatrzona w przyrządy, zastosowane specjalnie do gaszenia ognia w budowlach zamkowych.

Ze spraw Tow. Szkoły Ludowej (Komunikat). Na posiedzeniu 9 bm. odbytem w Krakowie przy nader licznym komplecie członków miejscowych i zamiejscowych tudzież członków Rady Nadzorczej przyjął Zarząd Główny do wiadomości sprawozdanie z czynnosci Biura Zarządu Głównego, Centralnej składnicy książek i Wypożyczalni Przezroczy. Sprawozdanie ze stanu szkół średnich T. S. L. a mianowicie z gimnazjum realnego i seminarjum nauczycielskiego w Białej, gimnazjum realnego im. J. Słowackiego w Orłowej i gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego w Kutach, złożył p. inspektor szkolny T. Łopuszański, który wizytując te zakłady stwierdził ich pomyślny rozwój pod każdym względem. Na wniosek kuratorjum gimnazjum w Orłowej uchwalił Zarząd Główny przystąpić z wiosną r. b. do budowy gmachu szkolnego w Orłowej. Potrzebne w tym celu parcele budowlane zostały już nabyte w porozumieniu z Macierzą Cieszyńską, która razem z T. S. L. łoży na utrzymanie zakładu.

Sprawozdanie ze stanu akcji zbierania Daru Grunwaldzkiego na szkoły kresowe przedłożył prezes Komitetu obywatelskiego p. mecanas dr Michał Koy. Sprawozdanie to stwierdza, że suma zdeklarowanych ofiar po dzień 31 grudnia 1909 roku wynosi koron 1,196.642. Suma pierwszego miljona została zatem już przekroczona i te ofiary, które złożone były warunkowo, t. zn., co do których ofiarodawcy zastrzegli, iż zdeklarowane kwoty będą wpłacone, o ile suma deklaracji dosięgnie 1 miljona, stają się ściągalne. Zarząd Główny uchwalił wynik dotychczasowej akcji ogłosić drukiem w specjalnej broszurze.

Celem wzmożenia pracy oświatowej i wzmocnienia organizacji T. S. L. na kresach zachodnich, uchwalił Zarząd główny na wniosek Koła bialskiego utworzyć nowy Związek Okręgowy T. S. L. bialsko-bielski. Potrzebę utworzenia tego Związku uzasadnia ogromne zaniedbanie pod względem oświatowym zachodnich kresów Galicji i graniczącego z Galicją pasa Śląska Cieszyńskiego. Bialski i żywiecki powiat należą do tych powiatów, w których brak około 35 szkół, również i o akcji odczytowej i o zakładaniu czytelń mało kto tam myślał, a czytelnie założone, wskutek braku należytego nadzoru, powoli zamierały. Przez powołanie do życia bialsko-bielskiego Związku Okręgowego T. S. L. stan rzeczy niewątpliwie się zmieni. Do nowego Związku postanowił Zarząd Gł. T. S. L. następujące Koła T. S. L. wcielić na-

stępujące Koła T. S. L.: Biała, Bielsko, Halcnów, Leszczyny, Lipnik, Kęty, Brzeszcze, Mikuszowice, Dziedzice, Żywiec, Milówka i Sucha.

Z tych samych motywów wychodząc, postanowił Zarząd główny powołać do życia Związek Okręgowy stryjski z Kołami T. S. L.: Stryj, Wełdzirz, Mikołajów n. D., Bolechów, Skole i Dolina.

Związek Okręgowy lwowski przedłożył sprawozdanie z rozpoczętej już budowy bursy T. S. L. we Lwowie. Będzie to gmach, który pomieści około 300 wychowanków z pośród młodzieży gimnazjalnej, rzemieślniczej i handlowej. Gmach staje na jednym z najbardziej wyniesionych punktów miasta i będzie okazałą budowlą, wzniesioną według ostatnich wymagań hygieny i wychowania.

Komisja statystyczna Zarządu Głównego T. S. L. w najbliższym czasie ukończy pracę około zestawienia tabelarycznego ze stanu poszczególnych powiatów Galicji pod względem kulturalnym, oświatowym, ekonomicznym, wyznaniowym i narodowościowym. Wykonaniem tablic zajmuje się z ramienia komisji p. prof. Piątkowski w Mielcu. Ogłoszone drukiem będą one posiadały doniosłe znaczenie dla pracowników oświatowych, którzy znajdą w nich wskazówki i materjał do dalszego planowego organizowania pracy społecznej w kraju.

Na wakujące miejsce członka Zarządu Głównego T. S. L. uchwalił Zarząd Główny jednogłośnie zaprosić p. Włodzimierza Czerkawskiego, prof. Uniw. Jag. Delegatem ze strony T. S. L. do Zarządu Głównego Macierzy Cieszyńskiej mianowano p. Stefana Natansona.

Na severni tocné. Każdy z czytelników naszej „Gazety", przeczytawszy tytuł niniejszej notatki, wie już dokładnie, że słowa powyższe zwiastują nam zabawę taneczną „na północnym biegunie". Zabawę tak senzacyjnym mianem nazwaną, urządza krakowska „Ceska Beseda" już w tę sobotę 22 b. m. w salach Klubu pocztowego. Wszystkie dotychczasowe zabawy czeskie mają w naszem mieście ustaloną jak najlepszą opinję, to też nie potrzeba chyba nadmieniać, że i sobotnia zabawa „podbiegunowa" należeć będzie niewątpliwie do najlepszych i najświetniejszych wobecnym sezonie karnawałowym. Nad jej uświetnieniem pracuje gorączkowo już od dwóch tygodni znany ze sprężystości Komitet pań i panów, który obmyślił już i przygotował szereg ogromnie interesujących niespodzianek. Początek o godzinie 9 wieczór. Bilet familijny (3 osoby) 5 kor., wstęp na salę (tylko za okazaniem zaproszenia) 2 kor. Stroje wieczorowe. Kostjumy pożądane.

Wieczór wełniany urządza Związek Akademicki we wtorek 26 bm. w sali strzeleckiej. Bilety i zaproszenia nabywać można codziennie od 6—7 wieczorem w lokalu „Związku" (Pałac Spiski, I p.)

Wieczór taneczny z kotyljonem urządza w dniu 6 lutego br. w sali Towarzystwa Strzeleckiego krajowy Związek państwowych oficjantów kanc. dla Galicji zachodniej „Łączność" w Krakowie. Komitet zabawowy dokłada wszelkich starań, aby wieczorek powyższy, którego dochód przeznaczony jest na fundusz zapomogowy dla niezaopatrzonych wdów i sierót — nietylko przyniósł jak największy dochód na cel powyższy — lecz nadto, by sferom inteligentnym, które zechcą się zapewne przyczynić do humanitarnej akcji, dać możność przepędzenia kilku przyjemnych chwil i połączyć w ten sposób przyjemne z pożytecznem. Zaproszenia rozsyła komitet tylko do inteligencji ze sfer urzędniczych, handlowych itp. i uprasza te sfery, by po zaproszenia zechciały się zgłaszać do lokalu Związku przy ul. Zwierzynieckiej l. 22, I p. codziennie od g. 7 do 9 wieczór, gdzie również sprzedaje komitet bilety wstępu i przyjmuje naddatki. Wstęp tylko za zaproszeniami. Bilet familijny (3 osoby) 6 kor., bilet wstępu 3 kor., bilet akademicki i dla członków (za okazaniem legitymacji) 2 kor. Toaleta wieczorowa. Bukieciki na miejscu. Muzyka 20 p. p. Początek o godz. 8 wieczerem. Komitet przygotował piękne karneciki, które stanowić będą dla pań miłą niespodziankę.

Bal maskowy urządzony dnia 25 bm. przez grupę artystów „Życia" w salach saskich zapowiada się nader świetnie. W program wchodzą piosenki kabaretowe, wesołe sceny masek itd. Dochód na biednych uczniów wyższych zakładów naukowych. Protektorat przyjęli wybitni artyści polscy. Początek o godzinie 9 wieczorem. Bilet familijny 10 kor., akademicki 2 kor. Wstęp na salę 4 kor. Bilety i zaproszenia wydaje od dnia 20 stycznia Komitet (ul. św. Anny l. 2, II p. nad „Secesją) od 3 do 4 po południu. Strój balowy z maską lub kostjum. Po kotyljonie ogólne zdemaskowanie.

Wieczór taneczny z kotyljonem odbędzie się w niedzielę 6 lutego w sali Tow. strzeleckiego staraniem „Łączności", Związku państwowych oficjantów Galicji zachodniej. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia. Bilet pojedynczy 3 K; familijny (3 osoby) 6 K; bilet akademicki i dla członków (za okazaniem legitymacji) 2 K. Stroje wieczorowe. Muzyka wojskowa 20 pułku. Początek o godzinie 8 wieczorem. Zaproszenia wydaje się w lokalu Związku (ulica Zwierzyniecka 22, I piętro) codziennie od godziny 7—9 wieczorem. Dochód przeznaczono na fundusz dla niezaopatrzonych wdów i sierót.

Weselnik w Przegorzałach. Kawalerowie zwierzynieckiego autoramentu bawili się świetnie dzisiejszej nocy na weselu w Przegorzałach. Wracając z owego weseliska, na którem porządnie za kark wylewali „sakramencką z mocną", napadli na 25-letniego robotnika W. Sasa i ciężko go pokaleczyli nożami na plecach i piersiach. Pogotowie odwiozło rannego do szpitala św. Łazarza, a żandarmerja wdrożyła poszukiwania za owymi wojowniczymi weselnikami.

Nożownicy. Na przedmieściach Krakowa grasuje na już od dawna nożownictwo. Ubiegłej nocy napadło p. Dobrzańskiego, dostawcę obuwia dla wojska, na ulicy Czarnowiejskiej dwóch bandytów z „morowymi" nożami. P. Dobrzański upadł na ziemię nieprzytomny i zawezwane Pogotowie ratunkowe zaledwie zdołało go ocucić. Chorego w bardzo groźnym stanie odwieziono do domu. Jednego z rzezimieszków, nazwiskiem Wł. Piastowskiego, przyłapano. Drugi, Obut, zdołał umknąć.

Podgórze.

Protest. Korzeniowska Marja byłaby ładną, żeby nie twarz, która ją bardzo szpeci. Wczoraj spotkała chłopca, a że jej się spodobał, chciała go uśmieszkami i mimiczną grą twarzy wciągnąć do bramy kamienicy. Marynia, ociupinkę niemoralnie się prowadząca tym razem o zgrozo! — trafiła na moralnego chłopca, który zamiast rozamorować się, zawołał policjanta konnego, Paszka, który dziewczynkę zaprowadził w asyście konia na policję. Przed bramą atoli budynku ekspozytury policji zaprotestowała silnie towarzyszka aresztowanej 15-letnia Karolina Gajec, ponieważ zaś protest swój zredagowała w stylu bajecznie pornograficznym, Paszek obydwie przyjaciółki odstawił „pod telagraf".

Bestjalski czyn. Franciszek Wrona, mistrz profesji szewskiej ululał się wczoraj nie na żarty. Kto wszedł pod rękę, to nieprzyjaciel. Byłby niechybnie wiele głów sińcami poznaczył, gdyby nie towarzysz libacji, który go reflektował i do domu odprowadził. W domu jednak zobaczył swoją żonę, niezadowoloną z zachowania się karczemnego męża i to tak go do pasji doprowadziło, że ją dotkliwie pobił i pokopał, ponieważ zaś była w stanie poważnym, nastąpiło poronienie. Bestjalskiego męża osadzono na razie w aresztach.

Zmarli. Eugenja Figuła, uczenica II kl. szkoły wydziałowej w 14 wiośnie życia.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Konstytucya bośniacka.

Z powodu ukonstytuowania się rządu węgierskiego panuje w Serajewie radość, bo spodziewają się, iż wkrótce nastąpi ogłoszenie konstytucyi dla Bośni i Hercegowiny. Równocześnie ma być ogłoszony statut Krajowy, regulamin wyborczy Sejmu, ustawa o stowarzyszeniach i o reprezentacjach powiatowych.

Do uzyskania prawa wyborczego do sejmu, trzeba co najmniej przez rok mieszkać w kraju i mieć ukończonych 24 lat, zaś dla prawa biernego 30 lat. Austro-węgierscy poddani w tych samych warunkach mieć będą prawo wyborcze, o ile nabyli prawo wyborcze w gminie.

Sejm będzie kurjalny i składać się będzie z kurji wielkiej własności, najwyżej opodatkowanych, inteligencji, kurji miejskiej i wiejskiej. Wewnątrz kurji rozdzieloną będzie ilość mandatów między ludność według wyznania.

Język polski na zgromadzeniach.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego dyskutowano nad interpelacją w sprawie nadużyć władz w stosowaniu nowej ustawy o zebraniach i zgromadzeniach. Po sekretarzu stanu Delbrücku, który te nadużycia usprawiedliwiał niejasnością ustawy, poddał ostrej krytyce postępowanie władz względem stowarzyszeń polskich poseł pol. ks. Stychel.

Debata polska w Sejmie pruskim.

Sejm pruski obradował nad interpelacją centrum i Polaków w sprawie ukarania nauczycieli i urzędników w Katowicach za wykonanie prawa wyborczego do Rady miejskiej.

Przy uzasadnieniu interpelacji powiedział poseł Porsch (centrum) że rzeźnik Pakuła, na którego głosowali nauczyciele nie był w żadnej mierze czynnym politycznie a wszystko, co mu można zarzucić schodzi tylko do tego, że był raz w Krakowie. Pociągnięci do odpowiedzialności nauczyciele, oświadczyli, iż kandydat polski dalekim jest od ruchu wszechpolskiego.

Prezydent ministrów Bethmann Hollweg podnosił, iż urzędnicy ci i nauczyciele głosując na kandydata polskiego, jako Niemcy, wystąpili przeciw bezpieczeństwu państwa niemieckiego, bo popierali czynnik dla państwa niebezpieczny.

Po ministrze oświaty zabrał głos poseł Seyda (Polak) i oświadczył iż burmistrz Katowic utrudnia polskim współobywatelom na wszystkich polach wykonywanie obywatelskich praw państwowych. Dlatego nie należy się dziwić, że Polacy w Katowicach chcieli mieć także przedstawicieli swoich zapatrywań w „parlamencie miejskim".

W dniu poświęconym pamięci Schillera, poety wolności, pojawiła się serja uroczystych artykułów, zawierających jednak godne pojazdy denuncjacji na urzędników. Zaraz po skończonych głównych wyborach wywierali wpływy naczelnicy władz sądowych i dyrekcji kolejowej. Potępiamy postępowanie rządu jak najostrzej. Ogranicza ono wolność przez świadome stosowanie przez rząd ograniczenia prawa wyborczego. Rząd dopuścił się pogwałcenia konstytucji i jasnych postanowień ustawowych. Odmawiam rządowi prawa wydawać przepisy dla naszych myśli i uczuć, jak długo my tych myśli nie kierujemy przeciw istniejącym ustawom i konstytucji. Prawdziwym powodem postępowania władz przeciw nam, jest — jak wogóle całe wyjątkowe ustawodawstwo — utopijne przedstawienie ze strony rządu, że uda mu się przez surowe zarządzenia wschód zgermanizować i uczynić Niemcy narodowo-jednolitem państwem. Celu tego Prusy nigdy nie osiągną.

Z senzacyjnego procesu Borowskiej.

Rozprawa środowa.

(Szósty dzień).

(*popołudniu*).

Jeszcze więcej publiczności, niż rano. Widocznie napływają ci, którzy przed południem mają zajęcie biurowe, a teraz rezygnują z przerwy obiadowej, by tylko połknąć trochę senzacji.

Na salę wchodzi

Dr Bogdani

koncypjent adwokacki. Zeznaje zaprzysiężony — głosem donośnym

— Pan znał Lewickiego?

— Od kilkunastu lat. Poznałem go młodym chłopcem. Imponował mi swoim szerokiem lotem. W 1906 w lutym zaproponował mi wstąpienie do biura. Byłem tam do końca 1909. Stosunek nasz wkraczał w sfery nawet przyjaźni.

Sylwetka Lewickiego.

Z tego czasu została mi taka sylwetka Lewickiago. Był to esteta, szukał wszędzie piękna. Powaga życia męczyła go, smutku nie znosił. To co miał na zewnątrz dla ludzi, dla sali sądowej nie wyczerpywało jego istoty. Do życia był szalenie przywiązany. Nie mogę sobie przypomnieć, by mówił o śmierci, prócz jednego drobiazgu

w czerwcu 1908, gdy ua wypadek śmierci miał mi dać dyspozycję co do pewnej sumy. Filozofował nieraz na ten temat, ale dlatego o tem mówił, że to są rzeczy piękne. On wogóle wszystko dzielił na piękne i brzydkie.

— Co pan wie o sprawie z Haeckerem?

— 8 maja 1908 ukazał się artykuł w „Naprzodzie" pt. „Szpieg". Mieliśmy najpierw prowadzić sprawę przeciw Krzysztoniowi, potem przeciw „Naprzodowi". Lew. był zdania, że sprawa nadaje się przed forum sądu polubownego. Chcieliśmy, by Bor. zażądała sędziów partji. Ja proponowałem prof. Gumplowicza z Gracu i Bolesława Limanowskiego. Lew. proponował T. T. Jeża, twierdząc, że nie trzeba oddawać sprawy tylko w ręce partji. W listopadzie na rozprawie z Krzysztoniem złożyłem po porozumieniu z Lew. deklarację, że nie uznaję w tej sprawie sądów cesarskich, a stawiam zasadę sądu poludowego. Tę zasadę Krzysztoń odrzucił. Nie mając pewności, czy Bor. zdoła przeforsować sąd polubowny układaliśmy sprawę sądową. Brałem udział w konferencjach. Były one częste. Ja miałem poprowadzić sprawę z Krzysztoniem. Zauważyłem wtedy, że stosunek Bor. z Lew. przechodzi w osobisty...

— Kiedy to było?

— Nie mogę daty bliżej określić. 2 lipca 1908 wyjechał Lew. Mam najgłębsze przekonanie, że już przedtem stosunek się ten zacieśnił. Z końca sierpnia nie przypominam sobie nic charakterystycznego. Potem miałem wrażenie, że Lew. ma tego stosunku dość. Lew. zwykle dla kobiet uprzedzająco grzeczny, Bor. traktował lekko. Wiedziałem, że nieraz Lew. umyślnie konferował z kim innym dłużej — a ona czekała. Opieram to na 2 momentach.

Rozbita szyba i natrętny telefon.

Raz rano zastałem drzwi szklanne do przedpokoju rozbite. Lew. w negliżu jeszcze zawołał mnie do siebie. Opowiedział mi, że w nocy usłyszał pukanie do drzwi od ganku. Poznał, że to Bor., zaczął z nią przez drzwi rozmawiać. Chciała wejść. Powiedział, że jej nie puści, bo nie jest sam. Na to! Borowska odeszła i wszedłszy inną drogą, dobiła się do wiodących do kancelarji drzwi. Rozbiła szybę, otworzyła sobie drzwi, i weszła do kancelarji Lew., zamknął się w swojem mieszkaniu i przez zamknięte drzwi pertraktował z nią jakiś czas. Dalej nie pamiętam, czy groził jej stróżem i policją, czy też wprost wyrzucił ją przez stróża.

Kiedyindziej, gdy Bor. wyjechała do Lwowa, rozmawiała z nim często telefonem stamtąd. Wiedzieliśmy, że we Lwowie nie mamy innego klijenta, zawsze więc, gdy wołano telefonem do rozmowy ze Lwowem, prosiliśmy do aparatu samego mecenasa. Wówczas przyszedł — jakąś chwilę rozmawiał, potem się odchylił i zaprosił mnie do siebie. Podszedłem, rozmawialiśmy o czem innem. Lew. stał na parę kroków do telefonu, na aparacie były odłożone słuchawki. — Lew. wtedy do mnie odezwał się: „Ciągle mówi" — po chwili wziął słuchawki — „Jeszcze mówi". Zwróciłem uwagę, że mogą być ważne jakieś rzeczy — przyłożył słuchawki do uszu i odpowiadał półsłówkami: „aha, tak — tak". Miałem wrażenie, że nawet nie słucha tego.

Raz wpadł w moje ręce list Bor. Miałem pełnomocnictwo do otwierania wszystkich listów. Ten list był pisany na maszynie. Pierwsze zdanie utrwaliło mnie w przekonaniu, że to był list prywatny, oddałem go mecenasowi.

Wdzięczność czy żal?

Jaki stosunek był między nimi w tym czasie — nie miałem materjału spostrzegawczego. W konferencjach przed rozprawą z Haeck. brałem minimalny udział. Miałem wrażenie, że sprawa sądowa góruje nad stosunkiem. Przez ciąg procesu rozmawiał z Bor. i Lew. bardzo mało — byli oni oboje wyczerpani. Wrażenie z tego czasu mam takie, że Bor. patrzyła w niego, jak w dobrodzieja swego, że była nim zachwycona. Nie widziałem nic, pozatem mógłbym kombinować, że Bor. żywi niechęć do Lew. Wrażenie to utrwalił list Bor. do mnie z 4 marca 1909, (czyta ten list, dawniej już przez Bor. w koncepcie na tej sali odczytany). Na list ten nie odpowiedziałem. W końcu marca opuściłem biuro Lew. Z tego okresu nic nie wiem.

Po złamaniu obojczyka przez Bor. spotkałem ją na ul. św. Jana. Zamieniliśmy parę słów. Potem schodziliśmy się w mleczarni Dobrzyńskiej na podwieczorku.

— Czy narzekała wtedy na Lew.?

— Przedemną nigdy. Ale mogłem mieć pewne ślady, że się coś popsuło. Przypuszczam, że mnie nie mówiłaby.

— Czy był pan w biurze, przeglądnął te akta z rozprawy z Haeck.?

— Tak. Te akta są. Zdaje mi się, że fascykuł ten jest obecnie mniejszy, niż przedtem. Coś z niego wyszło. Tylko nie wiem, czy ma to obecnie dr Kłębk., czy kto inny (dr Kłębk. jakieś papiery pokazuje). Nie znalazłem kartki Biura adresowego z Warszawy z adresami kilkoma Borowskiej.

— A może Lew. pewne akta przechowywał w swoim biurze?

— O tem mi nic nie wiadomo. Przez moje ręce nie przeszło nic, coby Bor. mogło politycznie kompromitować. Lew. mnie o tem zapewniał — inaczej onby jej nie bronił.

— Czy rozprawa z Haeck. bardzo go wyczerpała?

— Ogromnie. W ostatnim dniu dostał chrypki. Dbał bardzo o swoje zdrowie, wyrażał się, że wystarczy paraliż krtani, a już jest z niego trup. On był wielki hipochondryk. Lada katar, a kładł się do łóżka.

Sędzia przys. Reich: A jak był chory, to mówił o śmierci. Bo hipochondryk zawsze taki jest (wesołość).

Dr Bogdani czyta list Lew. z 8 marca do niego, bawiącego wówczas w Zakopanem. Lew. opisuje tam znużenie swoje i przepracowanie.

Obrońca: A ten kapitał, zaciągnięty dług na rok tylko, jakie pan miał dyspozycje.

— Dług jest płatny dopiero w r. 1911. Dyspozycje jakieś miał mi później dać Lew., wówczas tylko zapowiadał je.

Sędzia przys. Świderski: Gdzie Lew. sypiał, na łóżku, czy na otomanie?

— Lew. nie znosił ciepłego łóżka. W ostatnim czasie sprawił sobie włósienną poduszkę. Gdy jeszcze tego nie miał — widziałem go nieraz śpiącego na kanapie.

Rewolwer.

Sędzia przys. Swiderski: Czy pan zna dobrze system browninga. Wie pan o tem, że mimo założenia magazynu, on nie jest przygotowany do strzału.

— Ten rewolwer jest bez bezpiecznika.

Swid.: Czy Lew. nosił ze sobą rewolwer?

— Zawsze miał przy sobie jakąś broń. Miał śliczny sztylet, zabierał go czasem ze sobą.

— Kładąc się spać, gdzie kładł rewolwer?

— Tam się tułało kilka rewolwerów. Raz doniosła panna Jas. i krzyknęła, że na mecenasa napadają. Wpadłem do kancelarji i porwałem rewolwer. Jakiś urwisz z dużym nożem atakował. Lew. gdy mnie zobaczył, uciekł. Rewolwer był w kancelarji tak pod ręką, że go w tej chwili mogłem chwycić.

— Czy rewolwer był przygotowany do strzału, gdy Lew. go zabierał ze sobą?

— Tego nie wiem.

Deklaracja.

Dr Kłębk. Pan zna pismo dowodowe po rozprawie z Haeck. Bor. zeznawała o tem, że Lew. deklarację tę zamieścił złośliwie. Potem twierdziła, że w dobrej wierze. Co pan wie o tem?

— Szedłem na pierwszy ogień, ze sprawą z Krzysztoniem. Nie mieliśmy żadnych dowodów prócz zapewnień Bor. Wierzyliśmy w to. Na fakt negatywny, że nie była szpiegiem, nie mogła nam dostarczyć dowodów — o tem wiedzieliśmy. Stanęliśmy nad tem, że możemy się mylić obaj. Zgodziłem się zastępować Bor. pod warunkiem, że będę mógł każdej chwili usunąć się. Być może, że to stało się też jądrem tej deklaracji L. Wydaje mi się wykluczone, by Lew. robił to celowo.

Bor.: Dziś po raz pierwszy dowiedziałam się o sądach polubownych.

— Pani się myli.

Bor.: A ja poproszę o odczytanie mego listu do męża, gdzie piszę, że mi pan kazał nie wyrywać się, choćby ktokolwiek nie mówił prawdy.

— Musiała pani wiedzieć o tem 5 listopada. Przed wywołaniem rozprawy z Krzysztoniem, odczytałem na sali sądowej deklarację z żądaniem sądu polubownego. Pani była wtedy.

Dr Kłębk. Bor. twierdzi, że Lew. napisał jej, iż gdyby odebrała od niego sprawę, opublikuje, że ona jest nieuczciwą. Co pan o tem sądzi?

— Z sylwetki, którą przed chwilą zarysowałem, nie wynika, aby to było możliwe. Stwierdzam po namyśle, że Lew. uważał proces karny za konieczny.

Dr Kłębk. Czy pan znał sprawę ze Szczep.?

— Wiem o tem nie wiele. Lew. był skonsternowany skutkiem listu otwartego pt. „Chuliganowi"... Ogłosił, że sprawę tę odda pod sąd. Traktował ją bardzo serjo, a nie jako paszkwil, nad którym przechodzi się do porządku dziennego. Zebrał dokumenty przeciw temu, czemu to tak długo trwa.

Przewodn.: A nie wspomniał co, że prosił Bor. o interwencję?

— Nie wiem nic o tem. Lew. miał sąd o Szczepańskim bardzo ostry.

Dr Kłębk.: Czy możliwe jest, żeby Lew. mógł dać Szczep. każdą deklarację przepraszającą?

— Skądże ja mogę wiedzieć, jak daleko to sięga. Tej możliwości przeczyć nie mogę.

Dr Kłębk.: Czy to był człowiek który gnie się?

— Twardy był. Rozprawy prowadził ostro. O życiu prywatnem nigdy z nim nie mówiłem. Raz mi zaczął coś opowiadać. Powiedziałam mu, że jest zdeprymowany, a potem zwykle czuje się duży niesmak, że się zwierzało, więc nie chcę, by mi to mówił.

Po przesłuchaniu tego świadka, z ust przewodniczącego pada nazwisko:

dr Marjan Borowski

które elektryzuje audytorjum. Przecież zeznawać to będzie człowiek, który może najwięcej powiedzieć o charakterze oskarżonej, najwięcej czuć do niej żalu, a mimo to bierze jej stronę, jak to już wiadomo ze śledztwa i pogłosek. Na sali poruszenie i duży gwar. Wreszcie ucisza się. Wchodzi śmiałym krokiem dr Borowski, który jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy, przechadzając się niecierpliwie po przedpokoju, zdradzał duże zdenerwowanie. Przewodniczący informuje go, że może uchylić się od zeznań.

— Wiem, że wolno mi każdej chwili uchylić się. Mogę do pewnych granic mówić.

— O ile przez odpowiedzi sam by pan ściągnął na siebie niesławę, lub naraził się na odpowiedzialność karną, wówczas może pan nie odpowiadać. Ale, gdyby odpowiedzi pańskie miały być tylko niekorzystne dla obwinionej, to raz zdecydowawszy się odpowiadać, musi pan mówić.

Pierwsza scysja.

— Chciałem sprostować pewne fakta, na które nie było śledztwa wstępnego, a pan radca mimo to je wywlekał i przedstawiał fałszywie.

— Niech się pan liczy ze słowami!

— A więc nie fałszywie, tylko mylnie. Ja chcę zeznawać.

Swiadka zaprzysięgają. Odpowiada stojąco i sam zaczyna, zwrócony do ławy przysięgłych.

— Kiedy pan poznał swoją żonę i w ogóle wszystko, aż do czasu z Haeckerem.

— Przez 3 dni prowadzono tu rozprawę o stosunkach z żoną, na które nie było śledztwa...

Przewodniczący gwałtownie przerywa.

— Proszę od wszelkiej krytyki się wstrzymać! To nie należy do rzeczy.

— Zdaje mi się, że co do pożycia naszego ja jestem najbardziej kompetentny.

— Ma pan przemawiać nietylko do samych przysięgłych. Ma pan być zwrócony także do trybunału.

— Przyszedłem przedstawiać to, co tu mylnie przedstawiono bezemnie. Muszę naprawić krzywdę, jaką wyrządzono memu dziecku i mojej czci.

— Po co te wstępy!

Pierwsze dzieje małżeństwa.

— Poznałem żonę przed laty 12. Stosunki nasze były bardzo serdeczne. Ceniłem w niej osobę bardzo inteligentną. Ożeniłem się z nią, by dopomogła mi w mych pracach naukowych. Wbrew jej woli skierowałem ją na medycynę. Była tak zdolną, że prof. Twardowski uczący ją w seminarjum twierdził, że zasługuje nie na celująco, lecz na znakomicie, małżeństwo nasze nie było zbyt szczęśliwe. Nie mogłem opanować jej indywidualnością, by mnie słuchała. Była o mnie zazdrosną — spowodowała przeniesienie moje do Limanowej. Stosunki nasze finansowe się pogorszyły. Ona musiała być w Krakowie, ja w Limanowej. Ta rozłąka przyczyniła się do oziębienia stosunków między nami i gdy w pewnej sprawie nie chciała zrobić tego, co chciałem — odpowiedziałem: albo zrobisz to, albo seperacja. Ona broniła się przed tem.

Całowała mnie po butach, bym tego nie przeprowadzał, mimo to uparłem się i separację uzyskaliśmy.

Dramatyczna scena.

Dr Bor.: Prosiła mnie o jedną łaskę przedtem. Chciała mieć ze mną dziecko, aby, gdy się rozejdziemy, to jej pozostało.

Bor. (nagle krzyczy przeraźliwie): Marjan!! Ja zacznę też mówić, a będę mówić wszystko!

Dr Bor. (do obrońcy): Proszę wpłynąć na żonę by mi nie przerywała, (do ławy przysięgłych). Zgodziłem się na to, i to jest właśnie ta dziewczynka.

Bor. (przerywa). O której ty nie wiedziałeś.

Przewodn.: — A widzi pan!

Bor.: — Ja nic nie mówię złego, on nie wiedział o tem.

Dr Bor.: Tak jest, nie interesowałem się tem z początku (do przewodn.) Ale pana niech Bóg ciężko skarze za krzywdę mego dziecka!! Pan śmiałeś zarzucić, że to jest dziecko nieślubne.

Przewodn. (zrywając się z miejsca — ostro):

Wyprowadzić tego pana! (do trybunału): proszę na naradę.

Zjawia się woźny sądowy Kor. do Borowskiego, który wychodzi wzburzony ze sali. Trybunał udaje się na naradę. Borowska jest bliską omdlenia. Podbiega lekarz. Rozchodzi się ostry odór eteru octowego, którym ją cucą. Na sali olbrzymie poruszenie i gwar. Krzyżują się zdania — przeważnie wszyscy uwzględniają wielkie wzburzenie i rozdrażnienie dra Borowskiego.

Po chwili trybunał wraca. Przewodniczącemu donoszą, że drowi Kłębkowskiemu się zdawało, iż Bor. sięgał do kieszeni, z której wyglądała rączka brauninga. Przewodniczący poleca ajentowi policyjnemu przeprowadzić rewizję u dra Bor., która jednak nie daje żadnego rezultatu.

Bor.: Nie chciałam przez to powiedzieć, żeby córka moja nie była dzieckiem mego męża, chodziło mi tylko o zaznaczenie, że on o tem z początku nie wiedział.

W tej chwili wchodzi na salę ostrym krokiem dr Bor. — za nim zjawia się przywołany przez przewodniczącego ajent policyjny, który pozostaje jednak w kącie sali w tyle za prokuratorem.

Przewod.: Za niesłychane zachowanie się w sali sądowej trybunał ukarał pana grzywną 100 K.

Dr Bor.: Proszę na piśmie.

Przew.: Dostanie pan. Orzeczenie jest w tej chwili wykonalne. Gdyby pan dalej tak się zachowywał — trybunał musiałby użyć dalszych środków. Proszę mówić dalej, ale spokojnie bez patosu.

Dr Bor.: To nie patos, to moja krew.

Przewod.: Niech pan tę krew zahamuje.

Trzy nieporozumienia.

— Dziecko to jest niewątpliwie moje, żona to powiedziała tu. Chowało się przez pierwszy rok przy żonie. Gdy była w ciąży, złożyła pierwsze rygorozum medyczne. Podziwiałem jej heroizm.

— Czy po separacji odwiedzał pan żonę.

— Seperacja była z mej strony tylko demonstracją, była aktem zemsty za to, że mnie nie posłuchała. Stosunków ze sobą nigdy nie zerwaliśmy. Wspierałem ją bardzo małemi kwotami, sam miałem mało. Starała się o pracę zarobkową.

— Dlaczego żona na rozprawach ugodowych obstawała przy separacji?

— Bo ja jej tak kazałem.

— W podaniu jest, że wspólność małżeńską już dawno zerwaliście?

— Musieliśmy tak napisać, bo inaczej nie daliby nam seperacji. Trzeba się było o to mnie pytać w śledztwie.

— Co to pana obchodzi.

— Mnie to boli. Na tem nieporozumieniu również polega wersja, jakobym za 6.000 miał się zrzec praw do dziecka. Jest to podwójny nonsens. Wiem to, że ojciec nie może nigdy zrzec się praw do swego dziecka, a drugi nonsens, że nie mógłbym żądać od żony 6 tysięcy, skoro ona nie miała nawet 2 koron. Żona miała koleżanki, które się rozumem nie odznaczały i one to zrobiły z tego skandal.

— Pani Rydzewska zeznała pod przysięgą, że albo żona żądała, albo pan sam dawał 6000.

— Albo, albo. Trzeba było mnie zapytać, nie wierzyć babskim plotkom.

— Niech pan ma żal do żony, że taką potworną rzecz opowiadała.

— Żona powiedziała coś, tamte dodały i wyszła już aż rzecz potworna. Tak jest zawsze między babami.

Ta sprawa nigdy nie była w tej formie. Nie pamiętam, com kiedy w listach pisał, w różnych to było nastrojach.

Borowska: To jako głupstwo uszło mej uwadze.

— Trzecia rzecz, polegająca na nieporozumieniu. Zarzucono mi, że nie reagowałem na to, że żona ma kochanków. Socjaliści od 2 lat rozpuszczają te oszczerstwa. Nic łatwiejszego, jak kobietę spotwarzyć, (zwócony do ławy dziennikarskiej).

Oświadczam uroczyście i proszę to zapisać, że o żadnych kochankach mej żony nie wiedziałem. O ile wiem, to ona wogóle nie miała kochanków. Jedna była miłość, to był Lewicki i to przypłacił śmiercią.

— Na rozprawie z Haeckerem mówili inaczej.

— To nie byli kochankowie, to były jej sympatje. (Ironiczne śmiechy w audytorjum.) Ona była egzaltowaną. Jest rzeczą wykluczoną, że doszło do czegoś więcej, nie mam zresztą dowodów. Kto twierdzi inaczej, nazywam go szubrawcem i dostanie odemnie w twarz.

— Niech pan nie mówi do publiczności! Czy pan sądzi, że te tylko sympatje uprawniały do scen miłosnych u profesorów?

— Prof. R... nie powiem nazwiska... mówił, że żona zachowała się tak, jakoby go miała kochać. Znowu nowa plotka. (W tem miejscu „poświęca“ dr Borowski parę „cierpkich“ słów dla prasy i jej „szubrastw“).

— Odczytywaliśmy pańskie listy, w których były przypomnienia upewniające do tego.

— Do żony pisałem dwa do trzech tysięcy listów. Pisałem swobodnie. Byłem nieraz zły, starosta mi zrobił jakąś awanturę, to się na listach do niej skrupiło. Ona też tak je rozumiała. Dzieliła moje listy i odkładała te najgorsze, by mi później robić z tego powodu wyrzuty. I te listy właśnie tu odczytano, nie wiedzieć jakiem prawem.

— Pani Borowska sama przedłożyła najgorszy list.

— Ale nie w tym celu, aby określać w ten sposób stosunek do mnie, tylko dlatego, że tam była mowa o Lewickim.

Sprawa z Haeckerem.

W maju 1908 byłem przeniesiony do Lwowa, żona wedle przepisu ministerjalnego miała dla dalszych rygorozów zostać w Krakowie. Wtedy to „Naprzód“ napisał o niej, że jest szpiegiem ochrany. Z początku się śmiałem. Żona też przyjęła to lekko. Niech sobie piszą. Tymczasem koledzy zbojkotowali ją. Senat zażądał, byśmy zaskarżyli Haeckera, bo nie da nam opieki. Zaskarżyliśmy, wygraliśmy sprawę, Haecker został skazany, a ja ukarany! Jesteśmy w nędzy, choć tu w tej sali wygraliśmy. To jest sprawiedliwość!! (Chwila przykrej ciszy).

— Jak to było u Szczep.

— Wolałbym mówić chronologicznie.

— Dobrze.

— Wróciliśmy się do prof. Rosenblatta, by sprawę objął. Wygotował nawet akt oskarżenia. Tymczasem dałem w twarz Krzysztoniowi, który urządził bojkot przeciw mej żonie i żona go o to zaskarżyła. Prof. Rosenblatt powiedział, że przeciw Krzysztoniowi nie obejmie sprawy, bo to akademia, a on jest profesorem uniwersytetu.

Byliśmy u adwokata Skąpskiego, potem u Lewickiego. Obaj odpowiedzieli, że samej sprawy z Krzysztoniem nie przyjmą, bo na tej rozprawie spocznie cały ciężar, a potem dla sprawy z Haeckerem profesor Rosenblatt będzie miał łatwe laury. Wtedy p. Bylicki, który wtedy był tu naszym ambasadorem w Krakowie, nalegał na nas, byśmy całą sprawę oddali Lewickiemu. Zgodziliśmy się na to. Nie mogę powiedzieć, żeby Lew. z chęcią się do niej brał. Na drugi dzień odesłał akta. Był interweniował, mimo to Lew. powiedział mi, że partja socjalistyczna rozporządza setkami ludzi, nie mających nic do stracenia i tych postawi, by fałszywie świadczyli. Na rozprawie w Nowym Targu o napad na Bank miał Lew. taki wypadek.

Lew. zgodził się wreszcie pod wpływem Bylickiego, p. Rychterowej i Zapolskiej, która żonę znała z najlepszej strony.

Przewodniczący odczytuje zeznania Zapolskiej, że poznała Borowską dopiero w 1909 r.

Bor.: Znała mnie dobrze jej bratowa Rychterowa.

Wyznania żony.

— Było to w czerwcu. Lew. wniósł akt oskarżenia. Już w lipcu wyjechałem z żoną do Lwowa. Z końcem sierpnia żona wyjechała do Krakowa, ponieważ Lew. pisał, że rozprawa z Haekerem wyznaczona na początek września. Później byłem u żony 13 września. W tym czasie Lew. umiał tak się wkraść w łaski żony, że już 13 września powiedziała mi, że Lew. ją kocha i zdaje się, że ona się w nim kocha.

Bor. prostuje: nie twierdzę, ale powiedziałam zdaje mi się, że ja go także kocham.

Wywiązuje się polemika między przewodniczącym, a drem Borowskim o znaczenie tych słów. Dr Bor. wyjaśnia tę kwestję stylistyczną, że ma się mówić: ktoś kogoś kocha, a nie ktoś się w kim kocha“. Dr Bor. konkluduje: „To jest rzecz Kryńskiego (autora gramatyki polskiej), nie pana radcy“.

Tę rzecz przyjąłem nie na serjo, zdawało mi się, że za krótki był czas do tego. Do Lew. sam przecie zaprowadziłem żonę i oddałem ją w opiekę jego jako adwokata taksamo, jakbym do lekarza ją zaprowadził. Jak lekarzowi musiałbym pozwolić na rozebranie żony i badanie jej — tak i tu musiałem pozwolić na badanie jej duszy. W pierwszym procesie robiono przecież psychologję. To jest najtańsza robota. Niema takiego głupstwa, do któregoby nie można dorobić psychologji.

Zwracałem jej uwagę, że wszelkie zawiązywanie bliższych stosunków zaprzepaści sprawę, bo odda żonę w ręce Lew. Mówiłem, że Lewicki ma niezbyt dobrą opinję o stosunkach swoich z kobietami. Nie mogłem dłużej pozostać, musiałem wracać do urzędu. W kilka dni potem otrzymałem od żony list, w którym spowiada się przedemną, że zachodzi w niej jakaś wielka przemiana. Powinienbym był wtedy przyjechać, ale starałem się wówczas o posadę sekretarza Uniwersytetu. Miałem przeczucie, że jakkolwiek sprawa z Haeckerem wypadnie, to mi zaszkodzi. Byłem tem zajęty całymi dniami. To było powodem, że nie traktowałem tamtego całkiem ściśle.

29 września otrzymałem list, czytany tu, by posłać Lew. 200 K, bo sprawa z Haeckerem dostała się w złe ręce. Starałem się o urlop na wyjazd, trudno to było. Na jej telegram 3 października przyjechałem. Zastałem żonę w rozpaczy. 4-go poszliśmy na Krzemionki i tam mieliśmy decydującą rozmowę o naszem życiu całem na przyszłość. Przyznała się, że zdaje się jej, że znalazła w Lew. miłość, że Lew. przedstawił się jej jako człowiek najbardziej odpowiedni jej umysłowi, że jest on człowiekiem poetycznym, jakim ja nie byłem, że jest mistykiem — ja tego nienawidziłem, że jest wyznawcą buddyzmu i dąży do nirwany — rzecz, którą ja pogardzałem. Dlatego go pokochała. Wpadła w rozpacz, gdy się dowiedziała, że to wszystko było jednem wielkiem oszustwem. Lew. nadużył praw swych do klijentki. Wezwała mnie do pomocy.

Nie wiem, jak mnie świat sądzić będzie, ale j a z a t o ż o n y n i e w i n i ę.

— Czy nazwała wtedy Lewickiego oszustem?

— Prawdopodobnie.

— Czy wrażenie pan odniósł, że żona już wtedy zarzucała mu, że ją oszukał?

— Tak. O f i a r o w a ł a m i s w o j ą ś m i e r ć, j a k o s a t y s f a k c j ę. Odpowiedziałem, że śmierć jej nie byłaby na miejscu wtedy, bo socjaliści podnieśliby, że w ten sposób ucieka z tego świata przed zarzutem szpiegostwa. A po drugie ś m i e r ć j e j b e z ś m i e r c i L e w i c k i e g o, n i e b y ł a b y d l a m n i e ż a d n ą s a t y s f a k c j ą. Nie wiem, co mi na to odpowiedziała, ale byliśmy w zgodzie. Zażądałem, by przeprowadziła sprawę z Haeckerem, aby złożyła rygorozum medyczne, a Lewickiego aby pozostawiła mnie. Zażądałem listów Lew. Żona te listy mi wydała. Nie czytałem ich. Wiem tylko, że niektóre były w kilkunastu kartkach. Wierząc w lojalność żony, listy te jej oddałem.

Na życzenie Bor. przewodniczący w tem miejscu rozprawę odroczył do jutra. Dr Bor. zbliżył się do żony i zaczął z nią coś mówić—na uwagę jednak przewodniczącego, by się nie porozumiewał w trakcie swych zeznań odstąpił, poczem złożył na stole grzywnę 100 kor. na co mu natychmiast wydano kwit. Podczas tego w audytorjum padały głosy: „darować, darować“! (grzywnę).

Bor. siedziała jeszcze na swym fotelu, otulona jaśkami, czekając na aresztantów, którzy mieli ją przenieść do sali. Widowiska tego żądna była publiczność, zwłaszcza młode panny z galerji i panie z tylnego parteru, które poczęły napływać do przedpokoju. Wreszcie wyniesiono Bor. na fotelu, ale nie dała im tak pożądanego widowiska z siebie, zakrywając twarz chustką. Jedna z pań, zatrzymana u wejścia falą tłoczących się odezwała się wówczas:

— Wstyd mi za kobiety!!

Całkiem słusznie, bo wczorajszem swojem krążeniem koło żerowiska senzacji i skandalu — zwłaszcza po rozdzierającem serce rozpaczliwem opowiadaniu dra Bor. — wystawiły same sobie bardzo niepochlebne świadectwo.

Siódmy dzień rozprawy.

Czwartek.

Borowska zawstydza wszystkich swoją punktualnością — naturalnie z wyjątkiem galerji, która robi wrażenie, jakby nocowała tu na wyczekiwaniu wielkiej senzacji i skandalu. Gdy sięgnąć to rojowisko kobiet z dołu popatrzy teraz, widzi się tylko rząd pochylonych kapeluszy szczelnie jeden przy drugim — to ploteczki odchodzą! — gdzieniegdzie tylko nad tą ławą piór i wstążek kapeluszowych wyrasta jakaś ciekawa głowa, która i na pustą salę wygląda.

Borowską od dwu dni znoszą wcześnie na salę rozpraw — życzy sobie tego wyraźnie, by uniknąć tego defilowania przed zwartym tłumem publiczności. Dziś także już o 9 rano siedziała na swem miejscu, a przy niej nieodstępnych dwoje ludzi: pielęgniarka i dr Smolarski, który codziennie już od 7ej rano pełni służbę lekarską przy niej.

Dziś Borowska wygląda trochę więcej ożywiona, chwilami nawet uśmiech zabłądzi na jej wybladłą twarz — może to pod wpływem paczki otwartych listów, jakie jej przed chwilą dozorca

więzienny wręczył. Noc ubiegłą spędziła Borow. bezsennie, rano wstrzyknął jej dr Smolarski kofeinę, a teraz naciera jej skronie eterem octowym, którego ostry odór znamy już z dnia wczorajszego.

Na sali rozmowy na temat zeznań i osoby dr Borowskiego — rozeszła się już wieść o wczorajszem zrewidowaniu i znowu mówią o zarządzeniu tych środków ostrożności i na dzisiejsze jego przesłuchanie.

Stwierdzam, że rzeczywiście przed chwilą jeden z komisarzy policyjnych przeprowadził przy drze Borowskim rewizję osobistą, która również nie dała podstawy do twierdzeń, jakoby przychodził on na salę z rewolwerem. Dr Borowski szereg osób zapewniał słowem honoru, że nawet w hotelu niema żadnej broni przy sobie i że nie ma żadnych zamiarów zamachu na kogokolwiek. Duże skonsternowanie zwłaszcza w sferach, którym grozili oboje Borowscy zemstą, wywołało znalezienie naboju browningowego na podłodze w przedpokoju po wczorajszej rewizji. Nikt się jednak do własności tego nie przyznał, a dr Bor. zaprzecza wszystkiemu.

Wreszcie o 9·45 wchodzi trybunał — przewodniczący zapytuje woźnego, kto ze świadków dalszych czeka w przedpokoju. Woźny donosi, że są pp. Pławiński i dr Borowski.

— Proszę uważać, by nikt ze świadków nie wezwany nie wchodził na salę rozpraw. Proszę wezwać dr Borowskiego.

Dalsze zeznania męża oskarżonej.

— W połowie września 1908 był pan tu, co pan wie o interwencji żony u Szczep.

— 13 września przywiozłem wniosek dowodowy, który Lew. polecił mi wydrukować. Było tam owo znane zaręczenie Lew. za żonę. Spodziewaliśmy się silnych ataków w prasie socjalistycznej.

Już przedtem była mowa o pozyskaniu jakiego dziennika, w którym możnaby na te ataki odpowiadać. Ze Szczep. poznałem się przez Byl. z powodu awantury z Krzysztoniem. Lew. prosił mnie, bym poszedł do Szczep. i zapytał go, o ile byłby skłonny umieszczać artykuły z jego kancelarji w sprawie przeciw Haeck. Sam napisałem jeden taki artykuł i z tem poszedłem do Szczep. Powiedziałem mu o pytaniu Lew. „Nowiny“ dość przychylnie traktowały naszą sprawę, ale nie umieszczały nazwiska Lew. Nie interesowałem się sprawą Lew. — Szczep. U Hawełki, kiedy Szczep. rzucił się na mnie z tego powodu i nazwał Lew. coś w rodzaju „szubrawiec“ — ja o Lew. nie miałem wtedy tak złego wyobrażenia. Zaprzestałem wobec tego z nim mówić. Zwróciłem się z tem do żony, że moja misja spełzła na niczem. Lew. był tem bardzo strapiony — wieczorem przyszedł do nas — w niejasny sposób zaczął przedstawiać powody zniewagi ze strony Szczep. Mówił coś o wekslach i namawiał moją żonę, by interwenjowała w tej sprawie.

Ja siedziałem w jednym rogu pokoju, żona przy biurku, Lew. chodził po pokoju i mówił o ewentualnej deklaracji, ale tak niewyraźnie żeby to było trzymane w półcieniu i wyglądało tak, jakby on zrobił wielką łaskę Szczep., gdyby się chciał z nim pogodzić, że Szczep. powinien go w rękę pocałować za to. Nie wiedziałem, jak się rzecz miała istotnie.

Po procesie z Haeck. powstała kwestja, czy Lew. wyraźnie upoważnił żonę do złożenia deklaracji — Ja wyraźnego upoważnienia z ust jego nie słyszałem — może to żona tak zrozumiała. Nie słuchałem treści jego słów, a więcej interesowały mnie jego spojrzenia na żonę i sposób pewnej poufności.

Interwencja Borowskiej u Szczepańskiego.

— Czy pan zachęcał żonę by poszła do Szczep.

— Być może, ale w tem zrozumieniu, co była moja interwencja. Mam to wrażenie, że Lew. się mną krępował. Obiecał, że przyjdzie jutro i da wyraźne żonie polecenie. Powiedziałem jej, by co może, zrobiła.

— Czy pytał się pan potem żony — do osobne upoważnienie?

— Po procesie z Haeck. w marcu 1909 we Lwowie, żona otrzymała list od Lew. — i powiedziała mi, że Lew. popadł w pułapkę i że prosi nas, byśmy złożyli oświadczenie, że w jego imieniu nie ofiarowaliśmy żadnej deklaracji, a jeżeli dawaliśmy, to bez jego upoważnienia. Co do mnie była rzecz całkiem jasna. Napisałem, że ja nie byłem u Szczep. z deklaracją, a co do żony, o ile wiem, nie dawała także deklaracji. Pytałem potem żony, jak to było, pytanie to zaambarasowało ją, nie indagowałem zatem więcej. Mieliśmy dość swoich kłopotów. Napisaliśmy każde swoje oświadczenie i posłaliśmy je Lew., który żądał ich do przeglądnięcia, potem odesłał poprawione.

— Jakie to były poprawki?

— Nie treść poprawiał, ale styl i to w tym kierunku, że nasze wyrażenia niestanowcze „może, zdaje się“, poprawiał na stanowcze. W mojej deklaracji poprawek było niewiele.

Bor.: Owszem, połowa skreślona.

— Tak, bo ta część osłabiała wrażenie.

— W śledztwie pan zeznał o lamentującym liście Lew. z marca. Czy pan ten list czytał?

— Nie pamiętam tego.

— Żona pańska twierdzi teraz, że ta deklaracja była wymuszona. Proszę o tem co powiedzieć.

— Nie wiem, czy ten list lamentujący sam czytałem, czy mi żona o tem mówiła.

— Żona mówi, że były 2 listy, jeden do was obojga z prośbą i do niej samej z groźbą, że gdyby się pan wahał, by zwróciła panu uwagę, że sprawa z Haeckerem jeszcze nie skończona.

— Zdaje mi się, że żona mówi zupełną prawdę. Drugiego listu nie czytałem. Żona nie miała potrzeby mówić mi o tej groźbie. Z zachowania się jej widziałem, że stoi pod jakimś ciężkim przymusem. Dlatego nie pytałem więcej o to.

Protokolant odczytuje list państwa Borowskich w sprawie owej deklaracji.

Bor.: Lew. utwierdził mnie w tem mniemaniu, że on dla dobra sprawy mej gotów jest złożyć deklarację, jakiej zażąda. Dr Bor.: Chodziło o umieszczenie w „Nowinach“ artykułów z podpisem Lew., by robiły mu reklamę.

Zamiary dra Borowskiego, co do Lewickiego.

Przewodn.: Proszę opowiadać dalej chronologicznie.

— Po decydującej rozmowie z żoną na Krzemionkach nie miałem serca czytać listów kochanka mej żony która mi te listy dała.

Przeglądnąłem je tylko i oddałem jej z powrotem. Sprawa tymczasem nie była tak prostą, jak się zdawało. Ażeby załatwić się z Lewickim, jako z człowiekiem, trzeba było odebrać mu sprawę z Haeckerem. Byliśmy w tym celu u adwokata Skąpskiego, nie mówiąc mu o powodach. Byliśmy tam oboje, nie wiem, czy ona potem sama tam nie była.

— Żona twierdzi, że była sama.

Borowska: W lecie byliśmy razem, potem byłam sama.

— Tak jest, Skąpski oświadczył, że nie obejmie sprawy, bo Lewicki wydrukował, że jego ustąpienie będzie oznaczało nieuczciwość żony. Ktoś mi powiedział, że Lewicki będzie się mścić. Nie wiedzieliśmy, że sprawa się tak przeciągnie. Miałem dwie ewentualności do wyboru; albo zażądać od Lewickiego satysfakcji za uwiedzenie żony — bez względu na sprawę z Haekerem, którąbym w ten sposób zaprzepaścił, albo módz wpierw załatwić sprawę z Haekerem, zapłacę mu hononaryum, a potem porachuję się z nim, jako z człowiekiem.

Jako Polakowi i urzędnikowi politycznemu zależało mi na sprawie z Haekerem, zdecydowałem się więc na tę drugą ewentualuość. Miałem wątpliwość, czy postępuję honorowo — ale pod względem logicznym miałem zupełne uzasadnienie.

Umówiliśmy się, że Lewicki nie będzie wiedział o tem, że ja wiem o wszystkiem. Wyjechałem 6 października. Żona nie zebrała się na czas. Miała później przyjechać. Nie przybyła. Rozchorowałem się i leżałem kilka dni w gorączce. Z tego czasu pochodzą owe listy, pełne goryczy. Żona odpisała, że stosunek z Lewickim już zerwany, mogę być spokojny. Nie byłem spokojny. Dopiero potem dowiedziałem się, że p. Rydzewska namówiła ją do tego, by nie pisała o tem.

Polemika małżeńska — na sali.

— Pani Rydzewska zeznawała tu, że nic o tem nie wie.

— Ja mówię tylko to, co mówiła mi żona.

— Ale przy przesłuchaniu p. Rydzewska zaprzeczyła tu temu.

— Mówię to dlatego, że to jest charakterystyka przyjaciółek mej żony. Ta pani przestała ją potem znać z powodu stosunku z Lewickim.

Bor.: — Nie przestała. Proszę, tu się nie omawia moich przyjaźni.

— Żona już w więzieniu dała mi słowo, że w tym czasie nie miała stosunków z Lewickim.

Bor.: — Takiego słowa nie dałam i nie daję.

— Może ty mnie Janko nie rozumiesz.

Bor.: — Widocznie inaczej pytałeś.

— Ale ona jest nieprzytomna.

Bor.: — Ja nie pozory ratuję, ale duszę ludzką ratuję. Ja nie chcę, żeby mówiono, że ja cię okłamywałam.

— Czy listy twoje z października zawierały prawdę.

Bor.: — Prawdę, chyba nie chciałeś rozumieć.

Dr Bor.: Z listów tych to nie wynika.

Przewodn. konstatuje z listów, że widywała się Bor. z Lewickim.

— Mnie chodzi nie o widywanie się zwykłe. Jestem zdezorjentowany w tej chwili i myślę, że jest tu pewne nieporozumienie.

Przewodn.: Ale to widywanie się nie było ściśle procesowe.

— Owszem było nawet psychologicznie. Ona chciała, by jej wiara, że Lew. nie jest oszustem, sprawdziła się. Ona się wahała między dwoma ewentualnościami i albo Lew. jest oszust, albo jest takim, jakiego go pokochała. Dla zachowania siebie przedstawiła go sobie tak, jak sama chciała. Proszę zanotować, iż uważam to wyrwanie się żony za nieporozumienie. Nie widziałem się z nią w ostatnich dniach, nie mówiliśmy swobodnie. Stosunek z Lew. miał trwać tylko parę dni między 20 a 29 września.

Bor. wybucha żalem: Ja jako człowiek jeszcze jestem dość warta, nie tylko jako żona dra Bor. Jeżeli pisałam w październiku, że nic się nie dzieje — pisałam prawdę. Ja wiem, że mnie teraz kochasz, szkoda, że tak późno o tem się dowiaduję.

— Ja tego nic nie rozumiem. Ja wiem, żeś mię kłamała.

Przed rozprawą z Haeckerem.

Przew. Przejdźmy do rozprawy z Haeckerem.

— Nasze pożycie w listopadzie i grudniu nie było najlepsze. Trudno sobie było wszystko przebaczyć. Co należy z Lew. zrobić — było już postanowione. Nie chciałem żony drażnić. Trwałem zawsze w przekonaniu, że żona była wierną.

Bor.: Powiedz co poprzedziło mój wyjazd.

— Była awantura, jakich mieliśmy „x“.

Bor.: Było żądanie wydania listów.

— To nie jest żadne wyjaśnienie sprawy.

Przew.: Pani Rydz. zeznała, że żona chciała jej dać w depozyt listy Lew. z obawy przed panem.

— Być może, może to były z listopada, o których nie wiem. Ja dawniej listów nie żądałem, ale przed rozprawą z Haeckerem mówiłem, że dobrze mieć Lew. w garści.

Bor.: Męczył mnie, żebym listy oddała. Zwróciłam się do Lew. w tej formie, że nie chciałabym, by papiery moje były w hotelu — niech schowa je do siebie.

Dokończenie czwartkowej rozprawy podamy w numerze jutrzejszym.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu poparł petycję nauczycieli lud. w Dolinie o zaliczenie ich do II klasy płacy, pos. Cipser.

Po wnioskach nagłych udzielenia pomocy pogorzelcom z Hanaczowa i Synowódzka wnieśli interpelacje p. Ciewiński w sprawie udziału banku kraj. w operacjach banku parcelacyjnego,

P. Bojko w sprawie włości rentownych;

Namiestnik Dr. Bobrzyński, w rozprawie budżetowej oświadczył na wstępie, że zapowiadając przy objęciu urzędu, iż dołoży wszelkich starań, aby administracja polityczna w kraju była możliwie bezstronną, zdawał sobie dobrze z tego sprawę, że po przeciągu pewnego czasu podniosą się zarzuty, iż sprawa ta jeszcze nie jest załatwiona.

Katastrofa kolejowa.

Chełmek. Dziś w nocy około piątej 30 rano zderzyły się na stacyi Chełmek, położonej na linji kolei północnej dwa idące naprzeciw siebie ciężarowe pociągi w ten sposób, że wjeżdżający pociąg uderzył w ostatnie wozy wyjeżdżającego pociągu. Skutek był straszny. Wyjazdowe zwrotnice zawalone zupełnie są szczątkami wozów. Poranny pociąg pospieszny i osobowy od strony Oświęcimia nie przybył wcale do Krakowa. Garnitury tychże pociągów zestawiono dopiero w Krakowie i zdołano puścić je w kierunku Lwowa regularnie.

Pociągiem osobowym, który przybył tu od Chełmka o 9·30 rano przywieziono konduktora Jana Zająca z połamanemi nogami i obojczykiem, rozbitą głową — ranny walczy ze śmiercią. Zająca odwiozło pogotowie ratunkowe na klinikę chirurgiczną. Lżej rannych jak maszynistę, palacza, kierownika pociągu odwieziono do własnych mieszkań. Gruzy rozbitych wozów usunąć się da dzą najwcześniej około wieczora, tymczasem tak od strony Wiednia jak i Lwowa, pociągi osobowe dochodzić będą tylko do miejsca wypadku w Chełmku i gdzie podróżni muszą przesiadać.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.